

Alkohol – panaceum medycyny ludowej dawnych ziem polskich w XIX stuleciu i na początku XX w.

Część I. Ograzka, kolera, czerwonka, laksy, boleści w dołku, żółtaczka, kolki i suchoty

Lilianna Wdowiak

Samodzielna Pracownia Edukacji Medycznej, Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie

Wdowiak L. Alkohol – panaceum medycyny ludowej dawnych ziem polskich w XIX stuleciu i na początku XX w. Część I. Ograzka, kolera, czerwonka, laksy, boleści w dołku, żółtaczka, kolki i suchoty. Med Og Nauk Zdr. 2013; 19(3): 337–343.

Streszczenie

Wprowadzenie i cel pracy: Alkohol w lecznictwie ludowym w pierwszej połowie XIX w. był traktowany przez lekarzy jako przejaw „zabobonnego myślenia”, lecz występował, jak się wydawało, dość powszechnie jako składnik ludowych receptur. Celem pracy było ustalenie, w jakich schorzeniach ludność wiejska dawnych ziem polskich w czasie zaborów posługiwała się alkoholem i czy istotnie alkohol stał się ludowym panaceum.

Materiał i metoda: Po przeprowadzeniu poszukiwań w czasopismach zamieszczających artykuły o charakterze etnograficznym z XIX i początków XX w. (64 tomy) oraz w monografiach opisujących chłopów (72 tomy) z tego okresu, przyporządkowano znalezione informacje poszczególnym chorobom, stosując ich ludowe nazewnictwo. Materiał ze względu na jego objętość podzielono na dwie części. W pierwszej ujęto leczenie malarii, cholery, czerwonki, gruźlicy, jak i objawów, które określano w medycynie ludowej – „żółtaczka”, „biegunka”, „kolkami”.

Została przeprowadzona krytyka wewnętrzna źródeł. Zastosowano metodę integralną.

Wyniki, wnioski: Alkohol stanowił podstawowy lek w lecznictwie ludowym XIX wieku. Smarowanie ciała chorego i zalecanie picia wódki „z tłustem” stosowano w większości chorób. W leczeniu zimnicy, cholery i czerwonki przeważały środki zawierające mocny alkohol. Stosowano wraz z alkoholem koproterapię, a w leczeniu czerwonki i żółtaczki kierowano się także zasadą „podobne leczy podobne”. Dotychczas nie opracowano zagadnień związanych z terapią ludową większości chorób zakaźnych, niemniej można przyjąć na podstawie badanego materiału, iż alkohol stanowił w tych chorobach postawę leczenia, podobnie jak w leczeniu biegunek, natomiast w leczeniu żółtaczki i suchot odgrywał mniejszą rolę.

Słowa kluczowe

panaceum, lecznictwo ludowe, etnomedycyna, etnofarmakologia, alkohol

WPROWADZENIE

„Jedyny środek ochronny, a nawet leczący początek wszystkich niemal słabości, (...) [to] wódka. Od niej też ludzie prosić w każdym razie oczekują pomocy. Ona ich zdaniem najlepiej pokrzepi i sił doda do pracy, zabezpieczy od chorób, skoro zatrudnienie z wysileniem jest połączone, smutek zagłuszy, cierpienie ukoj, słowem, jest wszystkim dla jej zwolenników. Jedyny cel życia w niej upatrzwszy, dniem i nocą się nią zalewają, aż okropną nędzę i szereg cierpień sama śmierć przerywa” [1] – napisał młody wówczas lekarz galicyjski – Michał Zieleniewski (1821–1896) – w swojej rozprawie doktorskiej. Trzeba zaznaczyć, iż miało to miejsce w 1845 roku, zanim nastąpiły czasy Listera i Pasteura, więc Michał Zieleniewski, niejako przy okazji, potępił nawet zalewanie ran alkoholem, widząc w tym działaniu jedynie zabobon, a nie wynik obserwacji i doświadczeń.

Podobne, skrajne stanowisko wobec alkoholu ponad pół wieku później zajęła feminizująca ekonomistka i historyk gospodarczy – Zofia Daszyńska-Golińska (1866–1934), usilnie walcząc o krzewienie abstynencji. „Laboratoryjne i kliniczne badania całego zastępu uczonych takich jak Bunge, Gaule, Kraepelin, Smith, Forel, Meinert, Legrain i w. in. stwierdziły, że alkohol pod każdą postacią jest ostrą trucizną,

zgnubnie oddziaływującą na organizm, która niszczy jego tkanki, osłabia funkcje, otamowująco wpływa na władze umysłowe, chwilowo tylko pobudzając centry psychomotoryczne. Alkohol, zdaniem tych badaczy, nie grzeje, nie dodaje sił, nie podnosi dzielności organizmu, a przyjmowany stale, w niewielkich nawet dozach wpływa na osłabienie sprawności fizycznej i energii umysłowej, sprowadza usposobienie do wielu chorób i zmniejsza siłę do pracy. Nauka dzisiejsza radzi przenieść alkohol do aptek, jako środek leczniczy, usunąć go zaś z liczby przedmiotów codziennej, a nawet świątecznej konsumpcji” [2]. Jak z powyższego wynika, Zofia Golińska w ferworze walki z alkoholem nieopatrnie napisała, iż jednak „nauka” tak szkodliwe paskudztwo, „ostrą truciznę”, sprowadzającą „usposobienie do wielu chorób” uznała pomimo wszystko za lekarstwo.

To prawda, iż alkoholizm w całej Europie zbierał swoje żniwo, ale na ziemiach polskich do XIX w. nie należało ono do szczególnie imponujących. „Warto zwrócić uwagę, że dość powszechne przekonanie o dużej konsumpcji alkoholu przez chłopów w dawnej Rzeczypospolitej nie znajduje potwierdzenia w materiale źródłowym” – pisał Marian Szczepaniak [3]. Sytuacja uległa zmianie dopiero w czasach zaborów. Wypada również zauważyć, iż w XIX stuleciu spożywanie alkoholu przez chłopów przynosiło w pewnych sytuacjach określone korzyści, które można dostrzec dopiero z historycznej perspektywy, gdy weźmiemy pod uwagę warunki higieniczne, grasujące epidemie chorób zakaźnych, panującą biedę, znaczny analfabetyzm czy prawie zupełny brak opieki lekarskiej na wsi.

Adres do korespondencji: Lilianna Wdowiak, Samodzielna Pracownia Edukacji Medycznej, Pomorski Uniwersytet Medyczny, ul. Żołnierska 48. 71-210 Szczecin e-mail: lwdowiak@sci.pum.edu.pl

Nadesłano: 26 października 2012; zaakceptowano do druku: 5 maja 2013

CEL PRACY

Celem pracy było sprawdzenie, w jakich schorzeniach ludność wiejska dawnych ziem polskich w czasie zaborów posługiwała się alkoholem i czy istotnie alkohol stał się ludowym panaceum.

MATERIAŁ I METODY

W okresie zaborów wzrosło wśród polskiej inteligencji zainteresowanie wsią i jej folklorem, nie tylko pod wpływem nurtu romantycznego czy poszukiwań Oskara Kolberga i jego współpracowników. Zbieranie informacji o nieznanym bliżej „ludzie” postrzegano wręcz jako narodową powinność. Publikacje dotyczące kultury włościan z różnych zakątków dawnej Rzeczypospolitej pojawiały się głównie na łamach *Materyjałów Antropologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych (MAAE)*, w *Zbiorze Wiadomości do Antropologii Krajowej (ZWAK)*, wydawanych przez Akademię Umiejętności, jak również w „*Wiśle*” i w „*Ludzie*”. Pośród relacji z obrzędów weselnych i nut ludowych pieśni znalazły się informacje lub nawet całe artykuły poświęcone lecznictwu ludowemu. Tematyka ta była również podejmowana w licznych monografiach: Jana Świętka, Michała Federowskiego, księdza Adolfa Pleszczyńskiego, księdza Władysława Siarkowskiego, Antoniego Jaksy-Marcinkowskiego, Oskara Kolberga. W roku 1891 ukazała się pierwsza kompilacyjna praca dotycząca lecznictwa ludowego pióra galicyjskiego lekarza Mariana Udzieli [4], obwołanego później „ojcem polskiej etnomedycyny”, a w dwa lata po niej wydano pracę Juliana Talko-Hryncewicza, *Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi Południowej* [5]. Przeprowadzono kwerendę w 64 tomach czasopism oraz w 72 monografiach etnograficznych z XIX wieku. Po przeprowadzeniu krytyki wewnętrznej źródeł, przy opracowywaniu wyników posłużono się klasyczną metodą integralną. Pracę ze względu na jej obszerność podzielono na dwie części, w pierwszej ujmując choroby zakaźne, bóle brzucha, żółtaczkę i tzw. „kolki” – bóle o charakterze ostrym w obrębie klatki piersiowej i jamy brzusznej, w części drugiej zaś używanie alkoholu podczas porodu, położu, w chorobach związanych z „wędrowką macicy” i przeciążeniem pracą, chorobie gościcowej, chorobach dzieci oraz w pozostałych schorzeniach. W klasyfikacji chorób posłużono się mianownictwem ludowym, dlatego np. nie potraktowano „żółtaczki” jako objawu, lecz jako odrębną chorobę i z tego samego powodu nie wyodrębniono np. duru brzuszego, bowiem ludność wiejska nie zawsze odróżniała tę jednostkę od innych dolegliwości związanych z obszarem jamy brzusznej. Taksony podano za „Krytyczną listą roślin naczyniowych Polski”.

WYNIKI

„Gdy w domu czy to starszy człowiek, czy dziecię zachoruje, wołają doń najpierw miejscową akuszerkę, tj. najpospolitszą babę, najczęściej pijaczkę, która chorego smaruje gorącym roztopionym sadłem. Na jakąkolwiek kto zapada chorobę, smaruje się go sadłem, potem dostaje porcję rycynusa, a na to parę kielichów, czyli kubków gorzałki z tłuściem. Gdy to wszystko dopiero nie pomoże, a chory duszę na ramieniu czuje, wzywają lekarza...” [6] – ubolewał nauczyciel z jednej z podkrakowskich wsi, wyraźnie nie doceniając zalet „wódki z tłuściem”.

Za najlepszy dodatek do gorzałki uchodziło w oczach górali tatrzańskich sadło świstaka. Tak zwani „świszczarze” zajmowali się wykopywaniem z nor gryzoni, gdy objęzione, z odpowiednio grubą podściółką tłuszczową pograżały się w śnie zimowym. „Sadło świstacze posiada nadzwyczajne własności lecznicze w przekonaniu górali. Jest to cudowny lek pomagający w rozlicznych chorobach. Używają go wewnętrznie i zewnętrznie. Piją go ze słodką śmietanką, też w wódce, zewnętrznie zaś smarują wykonując równocześnie pocierania w rodzaju mięsienia (masowania) i to w chorobach jelit, jamy brzusznej, macicy. Skutkuje naprzykład w »przewróceniu jelit«, w przepuklinach nazywanych »naruszeniem«, w »madrze«, czyli chorobie macicy, w »oberwaniu«, w »krzypocie«, czyli kaszlu, również w wielu innych słabościach, a nawet ma odmładzać” [7].

W XIX wieku tatrzańskie świstaki zostały już potężnie przetrzebione. Sadło świstacze, sadło niedźwiedzie, zajęcza skroń, sadło psie, sowie, końskie, jak również borsucze, tak cenione w medycynie ludowej, zaczęto „podrabiać”: „...za takie sprzedają w aptekach zwykle sadło wieprzowe (*Axungia porci*). Sadło to używają albo do smarowania przy różnych słabościach, albo do picia z wódką lub mlekiem, co zależy od rodzaju słabości” [8] – pisał Jan Szcześnie Płatkowski (1864–1938), używający pseudonimu „Pobratymiec”. Sadło bocianie, rzadko co prawda stosowane, miało nawet moc oddalania wszelkich czarów [9].

„Na różne choroby piją ludziska z wódką jako lekarstwo sadzę uszkrobaną w kominie trzy razy z góry na dół. – Piją sproszkowane korale albo tarte szkło (...). Piją wino rozgrzane kawałkiem rozpalonego żelaza. – Mówią nad kieliszkiem wódki: *sadu maris ema farites- maris farissa-ema mereury rafes* – potem mówią Anioł Pański, a wreszcie dodają do wódki proszku ze spalonej skóry i dają choremu do picia. (...) – Nad wódką, stojącą na żarnach, wymawiają pewne słowa i wypijają, przeżegnawszy wódkę czwartym palcem” – pisał na łamach „Głosów Katolickich” nie wymieniony z nazwiska ksiądz z Małopolski, zapewne nieco zgorszony mieszanym modlitwy z guślarskimi tekstami [10]. „Wódka (*Spiritus vini*), z miodem i masłem uprażona, tworzy krupnik, dawany od gorączki w położu; z miodem szynkarska od kokluszu, z kamforą od puchliny, z solą i z *lapis hacmutidis* od poderwania, z piwem od bólu brzucha i cholery, z kurzym zielem od biegni, nalewka na jagody jarzębowe od hemoroidów, z żywokostem i mydłem od stłuczenia. Okowitą smarują oczy od swędzenia powiek. Płatek umaczony w okowicie przykładają do pępka, gdy krwawi” [11] – relacjonował ksiądz Adolf Pleszczyński (1841–1925) zachowanie mieszkańców Podlasia. „Wino święcone, do komunji służące, uważane bywa jako najlepszy i najcelniejszy środek we wszystkich chorobach” – zauważał Jan Sembrzycki [12], pisząc o mieszkańcach Mazur. Okowitą nazywano przynajmniej 80% wódkę, bądź spirytus, natomiast zwykła wódka zawierała około 40%- 50% alkoholu.

Zimno, frybra, trzęsionka, ograzka

„Wziąwszy żmiję o nowiu, należy ją moczyć w okowicie do następnego nowiu, poczem okowity takowej (żmijówki) można skutecznie używać, pijąc o wschodzie i zachodzie słońca po dobrym kieliszku” [13] – pisał Michał Fedorowski o zwalczaniu zimnicy, nazywanej „zimnem” bądź „frybrą” przez chłopów mieszkających w XIX wieku w okolicach Żarek, Pilicy i Siewierza. Proszek z ususzonej żmii z okowitą uznawano za znakomite lekarstwo na febrę także na Wołyniu [14]. Na Wileńszczyźnie zastępowano żmiję niegdyś pospolitą

turkuciem podjadkiem: „Pić wódkę nalaną na żywego »turkucia«” – zalecano na ograzkę [15], ale również sięgano po żmiję.

„Żywą żmiję (których u nas w błotnistej okolicy nie brak) zalewają w słoju gorącą okowitą i nastój po trzech dniach po pół naparstka w półkwaterku wódki w trzech dawkach przez kilka dni do tygodnia używają” – pisał lekarz, Józef Pełczyński [16]. „Febra jest chorobą nadzwyczaj częstą w okolicach Tykocina; zapadają na nią rokrocznie tysiące ludzi, więc też nic dziwnego, że pomimo tego, iż chinina w aptece znajduje zbyt łatwy, ma nasz lud jeszcze kilka sposobów leczenia tej choroby...”. Gdy żmijówka nie pomagała, należało złapać żabę. „Żywą żabę utłuc w móżdżerzu, zalać pół kwartą wódki i pić po kieliszku 2 razy dziennie”. Nie było to zbyt przyjemne lekarstwo, niemniej sięgano po jeszcze bardziej drastyczne sposoby przepłószczenia choroby: „... słyżałem o pomociu ludzkim i wszach z wódką; skutek zapewne taki, że przez obrzydzenie chory dostaje silnych wymiotów, nieraz żółciowych” [16] – pisał Józef Pełczyński. Gwoli wyjaśnienia, określenie „pomiot” oznaczało wówczas ekskrementy. „Żmiję żywą moczoną w okowicie” i „nalewkę ze spirytusu na brzożowych listkach” zalecano pośród innych leków na febrę w Wielkopolsce [17].

Zamiast żmii podawano z wódką na tę przypadłość również małe, wysuszone rybki – „Drobne płotki, znalezione we wnętrzościach szczupaka, suszą, a następnie utłukłszy je w stępie, proszek z wódką codziennie zadają choremu” [13, 18]. „Tasznik (*Capsella bursa pastoris*), moczony w wódcę i przez dwa dni wystawiony na działanie słońca jest dobrem lekarstwem na febrę” [19]. „Na febrę, zwaną trzęsionką, kwiat zebrany z kwitnącego żyta pić należy z wodą lub wódką przed rozpoczęciem paroksyzmu” [20] – donosił z Kielecczyny ksiądz Władysław Siarkowski. Pisał, iż pod Pińczowem ukradkiem wchodziło do żydowskich domów, by „oderwać papier ze drzwi, na którym pacierz żydowski wydrukowany”, potem należało podrzeć go i wypić z wódką lub innym płynem [21]. Zapewne miał na myśli fragmenty Tory, które umieszczano w tak zwanych „mezuzach” – niewielkich pudełeczkach przybitych do odrzwi domów. „Dobrze napić się wódki z dziewięcioma ziarnkami pieprzu, lub zaprawionej tytuniem” [13]. „Ginie także zimnica, gdy chory 7 ziarn białego pieprzu z wódką wypije” [1] – przedstawiał przekonania ludowe Michał Zieleniewski. „Kwartę piwa, łyżkę tabaki i łyżkę soli mieszać i wypić” – zalecano na Lubelszczyźnie [18]. Historyk niemiecki, Max Toeppen (1822–1893), znakomity znawca Mazur skostatował, iż „... głównym środkiem przeciwko zimnicy jest u Mazurów wódka” [22], lecz to stwierdzenie można odnieść do wszystkich regionów dawnych ziem polskich, bowiem, istotnie, najczęściej sięgano właśnie po wódkę, chociaż stosowano na zimnicę również mnóstwo ziół i „mniej eleganckie” metody leczenia niż picie „żmijówki” czy nalewki na żabię.

W Iwoniczach na „frybrę”, czyli „zimę”, nazywaną również „ograzką”, „trzęsawicą” i „zimnicą” należało „... napić się wódki z pieprzem lub z prochem strzelniczym, i odbyć półmilogą przechadzkę, nie stając nigdzie w drodze, lecz ciągle krokiem sporo iść, a o zimie nie myśleć” [23]. Nalewkę na biederzeńcu stosowano na Lubelszczyźnie, natomiast w Krośnieńskim na suszonej macierzance, na proch startej [18, 23]. „W jakiej zaś ilości zażywać należy tych lekarstw, to już zależy od gustu słabego; zwykle starsi chcą być jak najprędzej zdrowymi, używają owych leków w znacznych dawkach” [23] – pisał Bronisław Gustawicz (1852–1916). Cenili zalety wódki w leczeniu febrы również Hucułowie. „Na gorączkę (*skusa*) moczą w wódcę korzonki *gindzury*, *skusiwnyka* (*Astrantia vulgaris*) i *strachopudiu* (*Cirsium palustre*)

i dają ją pić choremu, odwarem zaś z korzonków wspomnianych ziół myją go, a następnie odwar ten wylewają w »sutych« (tj. miejsce, gdzie płoty się schodzą)” [24]. „Skusiwnyk” to współcześnie jarzmianka większa, należąca do Apiaceae, zaś *Cirsium palustre* to ostrożeń błotny (Asteraceae).

„Proch myśliwski (...) od zimnicy, święcony do okadzania” [11] – zalecano w okolicach podlaskiego Międzyrzecza. Na Podlasiu na „fybrę” stosowano również kasztany. „Środek utarty, z wódką wypity leczy zimnicę, odwar z kwiatu od kaszlu” [11]. Podobnie postępowano w Małopolsce. Aby „zgubić febrę” w okolicach Wieliczki należało zebrać kasztany, obrać je z łupin, ususzyć, zetrzeć i przez dobę moczyć w wódcę [25], a potem wódkę wypić. Zapobiegały atakowi zimnicy zielone łupiny orzecha włoskiego moczone w spirytusie, z których nalewkę należało spożyć przed napadem [25]. O mieszkańcach Małopolski pisano: „przeciw febrze piją nalewkę z wódki na suche liście t. zw. wodnej koniczyny...” [26], czyli bobrku trójlistnego. Lecz w Krakowskim ceniono również bylicę piołun: „Na zimnicę zalecają pić wódkę, w której moczone piołunek” [26]. Przekupki handlujące ziołami przed klasztorem na Jasnej Górze twierdziły, iż „piołunowe ziele pije się z wódką od febrы i innych chorób” [27]. W okolicach Płocka: „Obok łóżka chorego stawia się na noc w kieliszku z wódką jajko; rano chory wypija wódkę, a jajko trzeba tak gdzieś ukryć, aby [go] oczy ludzkie już nie widziały” [28]. „Febre, czyli ograzkę nie uważają nawet za chorobę i rzadko się z nią leczą, co, jak łatwo się domyśleć, smutne spowodza następstwa” [29] – twierdził Oskar Kolberg, pisząc o mieszkańcach Kujaw, jednak odnotował: „Od febrы służą zioła: Weronika, Bobownik, Tabaka (w małej ilości). Trza to wymoczyć i w wódkę wpuścić, coby wypił chory (Ruszków)” [29]. Weronika to zapewne przetacznik leśny – *Veronica officinalis* L., natomiast bobownikiem nazywano przetacznik bobowniczek – *Veronica beccabunga* L. (Plantaginaceae), jak również bobrek trójlistny – *Menyanthes trifoliata* L. (Menyanthaceae). „Na febrę. Chłop pije gorzałkę bez miary, t.j. żeby mu jęj karczmarz nie mierzył np. kwaterką (Bogusławice)” [29].

Wódkę w leczeniu malarii zalecali również znachorzy z Pokucia: „Propasnycie. Zmieszać 6 białek z 1/2 kwaterką wódki, wypić, a febra ustąpi” [30]. Kieliszek wódki, kieliszek mleka, łyżeczka soli mieszane ze sobą miały bronić przed „traszczą” na Białorusi [31]. „Przeciw żadnej może z chorób nie ma na Rusi tyle środków leczniczych co przeciw zimnicy” – pisał Julian Talko-Hryncewicz [5]. Wymienił aż kilkanaście roślin używanych do preparowania alkoholowych nalewek, a nadto liczne środki odzwierzęce mieszane z piwem, winem i wódką oraz środki chemiczne. Jak się okazuje, na Rusi stosowane były nastoje w wódcę: z kwiatów konwalii, słonecznika, kasztanowca, pokrzywy żegawki, używano ziela lubczyku, piołunu, *czortowego łajna*, niezidentyfikowanego ziela *hołosnyka*, *czarnego ziela*, *zozulnika*, *bobownika*, korzeni *staroduba*. „Czortowym łajnem” zwano w tym rejonie zapaliczkę cuchnącą – *Ferula assa-foetida* L. (Apiaceae), „czarnym ziele” – tojeść pospolitą – *Lysimachia vulgaris* L. (Primulaceae), „zozulnikiem” – tasznik pospolity – *Capsella bursa pastoris* L. (Brassicaceae), „bobownikiem” nazywano bobrek trójlistny – *Menyanthes trifoliata* L. (Menyanthaceae), natomiast „starodub” to mało popularna roślina – gorysz miarz – *Peucedanum ostruthium* (L.) Endl. (Apiaceae). Julian Talko-Hryncewicz określał roślinę mianem „mistrzowca” [5]. Z rutы wyciskano sok, mieszano z winem i pito przed napadem. Mieszano z ciepłym piwem, wódką bądź z winem odchody zwierząt (głównie owiec, świń, psów), oczy racze oraz

siarkę. Najprawdopodobniej nie chodziło wcale o oczy raków, lecz o gastroлитy u nich spotykane, zwane „oczami raczymi” z węglanu wapnia (CaCO₃). Oczy raczej suszono, tłuczono i podawano z wódką. Dwa raki umieszczano w szklance wina i podawano je do wypicia choremu. Spożywano wódkę, w której moczył się pieprz (*pereć*). Sięgano po wódkę z „solą amoniacką” (salmiakiem), kamforą i liśćmi aloesu, lub po wódkę ze smołą bądź z przepaloną solą. Pito wódkę pół na pół wymieszaną z mlekiem [5].

Przykładem „zbrzydzenia” febrę jest porada pochodząca spod Krzemieńca, zapisana w 1830 roku: „Wziąć łajna końskiego i wycisnąć przez chustkę sok z niego, dać choremu z winem lub piwem wypić, pewna pomoc” [14, 31]. Przybliżył problem „zbrzydzenia” febrę Stanisław Spittal: „Najczęstszymi środkami służącymi do zbrzydzenia febrę są wszy, moczwłasny, lub koński dla mężczyzn, a klaczy dla kobiet, łajno i wszelkie wydaliny ludzkie i zwierzęce. Najobrzydliwsze te leki, spożywane przez febrę razem z chorym, mają obrzydzić jej chęć przebywania w jego ciele. Wesz złapaną na koszuli chorego podają mu do zjedzenia w gałce chleba, psie łajno rozmoczone w wodzie, świńskie wysuszone i rozpuszczone w wodce, wysuszoną i startą na proszek żabę w wodzie lub wodce, kurze jaje ugotowane na twardo i rozarte z pluskwą...” [32].

„Pić co obrzydne, żeby nudy wzieny” – mówiono na Lubelszczyźnie, mając na myśli np. gnojówkę, czy muchy utopione w mydlinach” [18], zmieszane z wódką, której spożycie miało spowodować torsje. Można się domyślać, że podobne remedia istniały również w okolicach Kalisza, skoro Melania Parczewska napisała: „Zimną febrę leczą obrzydzeniem choremu choroby (środki nie może być do powtórzenia); piją również wódkę z piołunem, różne gorzkie ziółka” [33]. Helena Chamska, opisując mazowieckie sposoby „gubienia febrę”, również uznała wymienianie niektórych leków za niegodne damy: „Na febrę istnieje wiele innych lekarstw, lecz jedne z nich stanowią osobistą tajemnicę, której zupełnie dowiedzieć się nie można, inne zaś są tak wstrętne, że uważam za zbyt wiele ich powtarzanie; w pojęciu ludu różę, febrę u ludzi, a grudę u koni, powinno się koniecznie, jak się wyrażają: »obrzydzić«; i tak więc im obrzydliwsze lekarstwo, tym skutek pewniejszy” [28]. Aby te „obrzydlistwa” przełknąć, posługiwano się zazwyczaj wódką.

Czerwonka, cholera

Na Huculszczyźnie, jak relacjonował Józef Schnaider: „Na czerwonkę gotują »czerwoni hryby« (*Agaricus*), lub moczą w wodce i piją »iwanowi afyny« (*Vaccinium myrtillus*) tj. borówki zbierane na św. Iwana” [24]. Czerwonkę leczono na Kresach warzonym w wodce dziurawcem lub korzeniem piwonii [5]. Na czerwonkę w okolicach Myślenic zalecano tłuczony lak i siarkę z wódką [8]. Pod Sanokiem – „Piołun, ludowe „piołunek” (*Artemisia absinthium*, *der Wermuth*). Moczony w wodce służy przeciw czerwonce lub boleściom żołądka” [34]. Mieszkańcy podkrakowskich Dobczyc uważali, iż liście oraz korzenie biedrzeńca namoczone w spirytusie będą pomocne w leczeniu cholery, czerwonki i w mniej poważnych dolegliwościach żołądkowych [25]. W wioskach białoruskich, by zapobiec cholercie, stosowano wódkę z korzeniem „dziegieliu” (*Angelica* sp. – *Apiaceae*) [31]. Na Kresach używano nalewek na wodce: z pączków brzozy, muchomora mglejarki, z przepalonego żyta z kamforą, wódki z samą kamforą, nalewki na pieprzu (tak zwana „perczykówka”), jak też moczone przez dobę liście dziurawca w wodce, spirytusem zalewano korzeń roślin zwanych „szyjkami raczymi”(?). Jak

pisał Julian Talko-Hryncewicz, podczas epidemii cholery, która ogarnęła wschód Galicji w roku 1873, dobrze skutkowałam nastój wódczany, w którego skład wchodziły orzeszki ziemne, tałaban, czyli wiązówka błotna – *Filipendula ulmaria* (L.) Maxim. (*Rosaceae*), dzięgiel i biedrzeńec [5]. Podawał też złożoną receptę na specyfik z Ukrainy, którego butelkę należało przez trzy doby piec w chlebie w piecu. Wsypywano do naczynia aż tuzin główek czosnku, tuzin strąków papryki, dorzucano kamforę, dzięgieć brzozy, asafetydę i zalewano spirytusem. „Przy pierwszych objawach cholery znachorzy zalecają dawać choremu po 30 kropli tego nastoju w kieliszku wódki co 3 godziny, a nierozpuszczonym nastojem nacierać żołądek, krzyżę, nogi, ręce i piersi namoczonym grubym suknem, w kurczach członków okrywając chorego aż poty nie nastąpi...” [5]. O nalewce wzmacniającej z biedrzeńca, pijanej podczas zarazy na Ukrainie pisał wcześniej Antoni Jaksza-Marcinkowski (1823–1880), posługujący się pseudonimem „Antoni Nowosielski” [35]. W okolicach Augustowa leczono czerwonkę kaczą krwią wymieszaną z winem lub wódką [36]. Jak z tego wynika, w leczeniu czerwonki stosowano zasadę „podobne leczy podobne” i kierowano się ich kolorem przy wyborze środków podawanych z wódką.

Nalewkę od cholery sprokurowaną na piołunie zalecano na Podlasiu, gdzie mniemano, iż „upicie się zapobiega cholercie” [11], co nie było poglądem odosobnionym. Pod Krakowem korzenie cykorii podróżnika – *Cichorium intybus* L. (*Asteraceae*) „...moczą się w spirytusie razem z liśćmi i korzonkami biedrzeńca i wódki tej używa się przeciw cholercie, czerwonce i różnym boleściom wewnętrznym (Dobczyce)” [25]. Seweryn Udziela pisał: „... piją ludzie wódkę samą, lub ze sadłem topionem, aby się nie dać chorobie, jedzą czosnek, noszą go przy sobie i ziele *biedrzeń* w woreczkach na plecach i piersiach, nacierają ręce i nogi czosnkiem i wódką i palą tytuń bakun” [37]. „Nasienie biedrzeńca lub całe ziele z konopnem siemieniem moczą w winie, wodce, lub mleku i piją w czasie cholery lub moru jakiego [38] – pisał Bronisław Gustawicz. Wyobrażenia górali o cholercie grasującej gdzieś pomiędzy Nowym Targiem a Starym Sączem, posługując się miejscową gwarą, przedstawił Karol Mátýás w 1887 roku. W oczekiwaniu na zarazę „lud drżał, modlił się i pił na frasu nek” [39]. W przetrwaniu pomogły biedrzeńec i *dziegleniec*. „Gdzie pito »dziegleniec«, tam »kolera« nie zrobiła nic” [39].

Bolączki w dołku i biegnia czyli laksy

W niewielkiej wsi Płudy pod Radzyniem Podlaskim *biegnię*, czyli biegunkę, leczono piciem wódki z „tłustością” albo maślam [40]. Wielkopolaninom osłabionym przez biegunkę podawano okowitę, w której mocno gwoździe [33]. „Płaskosz grzebieniasty (*Merisma falax*) u Jundziłła Goździeniec, Kozia bródka (*Clavaria coralloides* L.) bywa używany moczony w wodce na wszelkie bóle żołądka” – pisał Edmund Kolbuszowski o goździenicy, jednak nie podawał, w jakim rejonie grzyb stosowano [41]. Huby namoczonej w wodce używano na Rusi, jak też alkoholowej nalewki z grzyba zwanego „panną” albo „ziemnym jajkiem”, albo „niemką” [5, 42] – muchomora mglejarki. W okolicach Dobrzynia, jak zauważał Aleksander Petrow, szczególną troską otaczano żołądek. W razie niedyspozycji prowokowano wymioty, a potem podawano cierpiącemu gorące piwo lub wódkę z tłuszczem i przykrywano go pierzyną, aby się spocił [43]. Na Podlasiu na „boleści w dołku” i „biegnię” zalecano oprócz „tłustości” również nalewkę z korzeni pięciornika kurzego ziela [11]. Na Pokuciu w przypadku bólu żołądka należało –

„moczyć w wódce korzeń dzięgielnicy, lub moczyć w wódce, winie lub piwie korzeń tataraku i wypić” [30]. Uporczywe bóle żołądka w okolicach Czehrynia na Ukrainie leczył „wymiot gołębi rozarty”, który należało pić w wodzie lub wódce. „Doza proszku wedle upodobania” – relacjonował Andrzej Podbereski [44]. Należy zaznaczyć, iż za określeniem „wymiot gołębi” kryły się odchody tegoż ptaka. „Dębianki potłuczone i namoczone na noc w wódce lub w wodzie i rano na czczo wypite, służą przeciw rozwolnieniu” – mniemano pod Lwowem, mając na myśli galasy dębowe [38, 5]. Tam również stosowano wierzbowkę górską: „Gdy człowiek rano wstawszy womituje, w ogóle gdy mu we środku niedobrze, rozcierają go tą rośliną suszoną, mieszają z wódką i dają pić choremu. Mówią, że go łasica natchnęła” [38]. Obecnie wierzbowkę nazywa się wierzbownicą (*Epilobium* sp.).

„Wolność”, jak nazywano biegunkę na Białorusi, leczono za pomocą piołunówki oraz nalewką na wysuszonym korzeniu dzięgla, bądź kamforą wymieszaną z wódką [31]. Twierdzono, iż na ból żołądka „żółć czarnej świni z wódką wewnętrznie pomaga znakomicie”, lecz również stosowano sadzę z komina z wódką, kamforę z wódką, wódkę z pieprzem, nalewkę na wiązówce błotnej [31]. „Na boleści, czyli kolkę brzuszłą najlepiej skutkuje wódka z pieprzem, albo mieszanina z trochy sadzy, octu, oliwy i wódki” – donosiła spod Konina Aniela Milewska, opisując lekarstwa miejscowego włościaństwa [17]. Napar z borówek (*Vaccinium myrtillus* L.) z dodatkiem rumu bądź spirytusu parzono w razie rozwolnienia w Krakowskim [25]. W użyciu były tam również inne środki: „na ból żołądka pije się wódkę z pieprzem, piołun lub odwar z mięty pieprzowej święconej w dzień Matki Boskiej Zielnej” [45]. Bylicę piołun ceniono wysoko na Podhalu. O piołunie mawiano, iż jest „dobry na morzysko” [38]. Rzeżucha gorzka (*Cardamine amara* L. – Brassicaceae), której ziele i korzeń moczo w trunku, miała być „skuteczna na bolenie wewnętrzne” i w okolicach Zakopanego pito nalewkę 3–4 razy dziennie [38]. „Aby uśmierzyć parcie w żołądku, piją kminek z wódką” [25]. „Kurcze żołądka” w Wieliczce leczono spirytusowym nastojem na zielonych łupinach orzecha włoskiego [25]. Wódkę z pieprzem i piołunówką zalecano na dolegliwości żołądkowe w okolicach Płocka [28]. Na Mazowszu mówiono: „piołun – albo w okowitce, albo tyz zalany wodo, dobry na bólęć brzucha”, polecano również dziurawiec, czyli *sto-jańskie ziele*, które należało „nalać wódkom aby co najmocniejszom i pić naczco” [46]. W Kieleckim okowitą zalewano dzwonki [46], lecz również pijano wódkę z pieprzem, wzbogacając napitek popiołem [47]. Na Wileńszczyźnie na uśmierzienie bólów żołądkowych podawano żółć wieprzową z wódką [15]. „»Bolecza jak najde« (ból brzucha) – piją z wódką potłuczone ziarna »boleczechnyka«” – pisał Józef Schnaider o góralach z Galicji Wschodniej, lecz rośliny nie udało mu się zidentyfikować [48]. Nalewkę z wódki i czarnych jagód, czyli borówki czarnej (*Vaccinium myrtillus* L.), w przypadku rozwolnienia stosowali górale zamieszkali w Karpatach Wschodnich nad rzeką Łomnicą [48]. W okolicach Tykocina w razie wystąpienia biegunki były używane „rozmaite wódki z pieprzem, ziołami i imbirem” [16]. W położonym na Lubelszczyźnie Nadrybiu, gdy podejrzewano zatrucie, sporządzano nalewkę z kopytnika. „Zbierają to ziele z korzeniami, moczą w okowicie i piją codziennie po półkwatku przez miesiąc” [49]. Julian Talko-Hryncewicz, spośród 40 środków na biegunkę (*serływycię*) stosowanych na Kresach, wymienił m.in. nastoje: „tormentyli na wodzie lub na wódce”, korzenia polnego głogu w winie lub w wódce, galasów dębowych w wo-

dzie lub wódce, gorzałkę wygotowaną z liśćmi dębowymi, popiół rozmieszany w wódce, popiół ze spalonego papieru z winem, gęstą lemieszkę z wódką, przepaloną glinę z wódką, suszoną skórę z chleba i starty lak w wódce, „niedokwas” żelaza, zwany „lubryką” w wódce lub piwie [5]. „Lemieszka” stanowiła rodzaj potrawy sporządzonej z prażonych ziemniaków, natomiast „lubryką” nazywano kredkę z tlenku żelaza, używaną do znakowania beczek.

Żółtaczka

W okolicach Tykocina leczono żółtaczkę poprzez podawanie białego nalotu z krowich odchodów, zmieszanych z wódką lub z wodą, po pół łyżeczki, z rana [16]. W Przemyskiem zalecano jeść białą rzodkiew moczoną w okowicie [4]. W bliżej nieokreślonych rejonach Galicji żółtaczkę kurowano „borsukowym” sadłem z wódką, zażywać trzeba było miksturę trzy razy dziennie [1]. Nieopodal Łowicza przygotowywano ze spirytusu, marchwi i innych składników, łącznie dziewięciu, nalewkę, którą na drugi dzień po jej sporządzeniu zaczynało pić, po czym zmywano całe ciało mydłem [50]. Na Kresach używano w leczeniu żółtaczki nalewki na żółtych kwiatkach wyżlinu, popularnie zwanego dzisiaj „lwią paszczą” oraz „zbrzydzano” chorobę za pomocą odchodów zwierzęcych pitych w ciepłym piwie [5].

Suchoty

„Sadło (...) z borsuka piją z wódką od suchot...” [11] – pisał o mieszkańcach Podlasia Adolf Pleszczyński. Na północy Podlasia na „suchotny kaszel” miała pomagać nalewka z 22 fig, kwarty okowity, do której dodawano aloesu i szafranu [16]. Wódką z tłuszczem, jajkami świeżymi, oliwą, wywarem z korzenia żywokostu leczono gruźlicę w okolicach Płocka [28]. Na Białorusi radzono: „Mieszanie z końskiego mleka i wódki, po 1/2 kwarty, z dodatkiem 3–4 łyżek chrzanu uskrobanego zlać w butelkę i mocno zakorkowawszy ją zakopać w nawóz na dni 12; poczem mieszanie przedzić i po łyżce stołowej 3 razy dziennie zażywać”. Inna recepta z tego rejonu zalecała: „wlać do butelki kwartę piwa prostego, dodać miodu 1 funt, oraz 2–3 główki czosnku i 20–30 sztuk żywych »moli« (ośliczka murowa, czyli t. zw. stonoga *Oniscus murarius*), następnie zakorkowawszy butelkę zalepić w ciasto i włożyć do pieca na noc; poczem mieszanie należy przedzić i pić po łyżce kilka razy dziennie” [31]. Julian Talko-Hryncewicz podawał, iż pito wódkę, w której moczo bylicę boże drzewko [5]. Na Podolu leczono suchoty „radząc pić nastój z młodej ruty na wódce” [44]. „Na Ukrainie zaś, kaszel głuchy, zadyszka, dychawicę ujmują ślazowemi odwarami, lub najpospoliciej zalewają wódką, póki suchotnik podweselać się i tęczowymi przyszłości uweselać się barwami, na wieczny nie odejdzie spoczynek” [44].

Kolki

„Okowita jałowcowa zmieszana z olejem lnianym, leczy kolki” [51]. „Od kłucia w piersiach: odliczają trzy razy po dziewięć nasion kardy benedykty (= chaber lekarski, centauria benedicta), trą je na proszek i piją z wódką” [15]. Jak się wydaje, karda benedykta została mylnie utożsamiona z chabrem. Tak nazywano na Litwie zazwyczaj drapacz lekarski *Carduus benedictus* [52]. Na Śląsku, bylicę boże drzewko „... czasem moczą w wódce, którą potem piją na bolenie, tj. kłucie w piersiach” [9]. Natomiast na Wołyniu radzono, by: „Ząb dzikiego wieprza starty w winie wypić, lub w piwie napić się własnej swojej uryny” [14]. Na „boków bolenie” zalecano tam

kilka główek czosnku w winie zagotować i pić bardzo gorące, bądź „rozmarynu krzak w wodzie rzecznej jak najlepiej zagotować i tem sobie wino do napoju zaprawiać” [14]. Na całych Kresach, jak podawał Julian Talko-Hryncewicz, powszechnie na kolki stosowano wódkę, do której dodawano: pieprz, ząb wieprza, kmin, siarkę, spalony papierek po igłach, etc. [5]. Na przykład, na Białorusi lekarstwami były: „Język gęsi ususzony i na proszek starty, lub też kiel wieprzowy albo szczęka dolna szczupaka, koniecznie zakłutego z zębami ususzona i sproszkowana z wódką”, „spirytus nalany na pawuki (pająk domowy, *Teigenaria domestica*), jako wcieranie ma działać wymienienie”, „okłady gorące z mieszaniny z łajna owczego, świńskiego i gołębiego z wódką ugotowanych” [31].

Dyskusja

Dotąd nie podjęto tematu zastosowania alkoholu w lecznictwie ludowym, skupiając się na remediach ziołowych i ich skuteczności, tymczasem alkohol był jednym z najsilniej działających środków, jakimi dysponowała medycyna ludowa w całej swojej historii. O ile w pierwszej połowie XIX wieku uznawano spożywanie alkoholu w celach leczniczych jako przejaw zabobonnego myślenia [1], już w końcu XIX wieku patrzone nań inaczej. Lekarze praktykujący na wsi w XIX i w pierwszej połowie XX w. [4, 5, 7, 16, 32] twierdzili, iż często używano go z „dobrym skutkiem”.

Zastosowanie mocnego alkoholu w omawianych powyżej chorobach wiązało się nie tylko z obserwacjami i doświadczeniem mieszkańców wsi, lecz również chłopskim, spersonalizowanym oglądem choroby. Chorobę uznawano za zło przychodzące najczęściej z zewnątrz [4, 5, 39, 53, 54]. Zło trzeba było za wszelką cenę rozpoznać i przepłoszyć albo uspokoić. Na Białorusi należało od różnych kolek odróżnić „hryzia”. Jak tłumaczył Franciszek Werenko, „hryż jest to jakby istota żyjąca, mogąca obierać sobie siedlisko w najrozmaitszych częściach ciała i usiłująca wydostać się na powierzchnię, torując sobie drogę gryzieniem”. Po „wydostaniu się” tworzył się podskórny guz i „hryż” się uspokajał. Na „hryzia” skutkowałam plaster ze spalonego niebieskiego papieru po cukrze polanego wódką, na który wylewano jajko, albo wełna z czarnego barana z wódką [31]. Inaczej leczono „hryzia”, inaczej kolki. Postawienie właściwej diagnozy w medycynie ludowej było równie istotne jak w oficjalnej.

Chorobę przepłaszano najróżniejszymi metodami [4, 5, 32, 53, 54]. Gdy człowiek, spożywając lek w wódcę lub okowicie, „wstrząsała się” z obrzydzeniem, także „wstrząsała się” choroba [5, 32]. Jeszcze większy dyskomfort „odczuwała” choroba po zastosowaniu koproterapii, toteż „zbrzydzenie” praktykowano tak powszechnie. Kolki, w myśl prastarej zasady *similia similibus curantur*, obecnej przecież przez wieki również w medycynie oficjalnej [53, 54], „straszone” poprzez klucie: dziobami czy językiem gęsi, igłami, zębami szczupaka, sproszkowanym szkłem, drapaczem, lecz również wódką. Popularność nalewki na żmii w leczeniu zimnicy również brała swój początek z koncepcji „przestraszenia” choroby. Nie wspomniano o tym w materiałach źródłowych, zwrócono jednak uwagę na leczenie sympatyczne żółtaczki i czerwotki [1, 4, 5, 15, 16, 25, 32, 43, 53, 54].

Już z pobieżnego przeglądu wszystkich środków leczniczych stosowanych w leczeniu cholery wynika, iż za najbardziej skuteczny mieszkańcy wsi uznali alkohol, jednak, np. w leczeniu zażółcenia powłok skórnych, alkohol zazwyczaj nie sprawdzał się, bowiem powodów „żółtaczki” mogło być przecież wiele. W XIX i XX w. znalazły zastosowanie w ludowej terapii „żół-

taczki” aż 42 rośliny i ogromna liczba środków magicznych [55]. Na ich tle alkohol nie wysuwa się wcale na pierwszy plan, tak jak w przypadku zimnicy, czerwotki i cholery, czy w chorobach, w których występowała biegunka. To, że używano sadzy z komina, spalano papier [5, 10, 17] pozwala przypuszczać, iż zauważano ich działanie adsorbencyjne. Jak dotąd, nie zostały szczegółowo opracowane zagadnienia związane z pełną terapią ludową zimnicy, czerwotki czy cholery, niemniej można przyjąć na podstawie badanego materiału, iż alkohol stanowił w tych chorobach postawę leczenia, podobnie jak w leczeniu biegunek. Terapia alkoholem stosowana w suchotach zapewne miała na celu działanie trankwilizujące, jak wskazywali Spittal i Podbereski [32, 44].

WNIOSKI

„Wódka z tłustem” stanowiła pierwszoplanowy lek w leczeniu różnych schorzeń. Alkohol stosowano także w celach prewencyjnych w czasie epidemii bądź przed przewidywanym atakiem malarii. Najczęściej używanym trunkiem w leczeniu zimnicy, cholery, czerwotki, w dolegliwościach przewodu pokarmowego była wódka bądź okowita, znacznie rzadziej sięgano po wino lub piwo. Wódkę w celach leczniczych rzadko spożywano samą – stanowiła najczęściej jeden ze składników ludowych lekarstw, obok ziół lub koproterapeutyków.

PIŚMIENNICTWO

1. Zieleniewski M. O przesądach leczniczych ludu naszego. Wyd. 1. Kraków: Księgarnia S. Gierzkowskiego; 1845.
2. Daszyńska-Golińska Z. Badania nad alkoholizmem w Galicji zachodniej. Lud 1902; 8(1): 62–77.
3. Szczepaniak M. Karczma, wieś, dwór. Rola propinacji na wsi wielkopolskiej od połowy XVII do schyłku XVIII. Wyd. 1. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza; 1977.
4. Udziela M. Medycyna i przesady ludu polskiego. Przyczynek do etnografii polskiej. Wyd. 1. Warszawa: M. Arct; 1891.
5. Talko-Hryncewicz J. Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi Południowej. Wyd. 1. Kraków: Akademia Umiejętności; 1893.
6. Polaczek S. Wieś Rudawa. Lud, jego zwyczaje, obrzędy, piosnki, powiastki i zagadki. Wyd. 1. Warszawa: M. Arct; 1892.
7. Eljasz-Radzikowski S. Polscy górale tatrzańscy czyli Podhalanie i Tatry na początku wieku XIX. Lud 1897; 3(3): 225–273.
8. Pobratymiec [Płatkowski JS.] Środki lecznicze i ich nazwy aptekarskie u ludu (z powiatu myślenickiego). Lud 1899; 5(2): 164–166.
9. Gustawicz B. Podania, przesady, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Część pierwsza. ZWAK 1881; 5(3): 102–186.
10. Udziela S. O przesądach i zabobonach (ocena). Lud 1904; 10(3): 353–359.
11. Pleszczyński A. Bojarzy Międzyrzeccy. Wyd. 1. Warszawa: M. Arct; 1892.
12. Sembrzycki J. Przyczynki do charakterystyki Mazurów pruskich. Wisła 1889; 3(3): 551–591.
13. Federowski M. Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy. Jego zwyczaje, sposób życia, obrzędy, podania, gusła, zabobony, pieśni, zabawy, przysłowia, zagadki i właściwości mowy. T. 2. Wyd. 1. Warszawa: M. Arct; 1889.
14. Miłkowski Z [Jeż TT.] Na różne choroby lekarstwa. Wisła 1897; 11(3): 529–536.
15. Szukiewicz W. Wierzenia i praktyki ludowe (zabobony, przesady, wróżby i t. d.) zebrane w gubernji Wileńskiej. Wisła 1903; 17(3–4): 265–280, 432–444.
16. Pełczyński J. Lecznictwo ludowe, Wisła 1892; 6 (4): 911–916.
17. Milewska A. Lecznictwo ludowe. Wisła 1891; 5(2): 419–424.
18. Dąbrowska S. Leki ludowe zebrane przez Stanisławę Dąbrowską we wsi Żabnie, w pow. Krasnostawskim. Wisła 1902; 16(3): 425–429.
19. Hodoly L. Mały przyczynek do wierzeń i podań ludowych o zwierzętach i roślinach. ZWAK 1882; 6(3): 318–321.
20. Siarkowski W. Przyczynek do lecznictwa ludowego ze wsi Gołuchów, pod miasteczkiem Chmielnikiem, pow. Stopnickiego, gub. Kieleckiej. Wisła 1892; 6(3): 663–664.

21. Siarkowski W. Materyjały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc. Część druga. ZWAK 1879; 3(3): 3–61.
22. Toeppen M. Wierzenia mazurskie (dalszy ciąg). Wisła 1892; 6(2): 391–420.
23. Gustawicz B. O ludzie Poddulańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności. Lud 1900; 6(1): 36–80.
24. Schnaider J. Z kraju Hucułów. Lud 1900; 6(1–3): 65–73, 169–176, 259–272.
25. Udziela S. Rośliny w wierzeniach ludu krakowskiego. Lud 1931; 30(1): 36–75.
26. Udziela M. Przyczynki do medycyny ludowej. Lud 1905; 11(3–4): 394–401.
27. Weryho W. Z medycyny ludowej. Wisła 1888; 2(3): 604–607.
28. Chamska H. Leki dla ludzi i dla zwierząt w Męczeninie pod Płockiem. Wisła 1896; 10(1): 26–129.
29. Kolberg O. Kujawy, cz. I. W: Kolberg O. Dzieła wszystkie. T. 3. Wyd. 1. Wrocław – Poznań: Polskie Wydawnictwo. Muzyczne, Ludowa Spółdzielnia. Wydawnicza; 1962.
30. Piotrowicz S. Znachorka i wróżka Jewdokia Bojczuk. Materyjały folklorystyczne ze wsi Bortnik na Pokuciu. Lud 1907; 13(1–2): 118–129, 216–232.
31. Werenko F. Przyczynek do lecznictwa ludowego. MAAE 1896; 1(2): 99–228.
32. Spittal S. Lecznictwo ludowe w Załóżcach i okolicy. Materiały dotyczące sposobów leczenia, ziółarstwa, wierzeń, zabobonów i znachorstwa. Roczn. Podol. 1938; 1: 62–225.
33. Parczewska M. Lecznictwo ludowe. Wisła 1897; 11(2): 342–344.
34. Magierowski L. Leki używane przez lud polski we wsi Wesołej w pow. Brzozowskim. Lud 1896; 2(2): 155–156.
35. Nowosielski A [Jaksa-Marcinkowski A.] Lud ukraiński, jego pieśni, bajki, podania, klechdy, zabobony, obrzędy, zwyczaje, przysłowia, zagadki, zamawiania, sekreta lekarskie, ubiory, tańce, gry i t. d. T. 2. Wyd. 1. Wilno: T. Glücksberg; 1857.
36. Z. A. K. [Kowerska Z. A.] Poszukiwania. Lecznictwo ludowe. Wisła 1895; 9(4): 806–809.
37. Udziela S. Cholera w pojęciach ludu ziemi sądeckiej. MAAE 1896; 1(2): 1–4.
38. Gustawicz B. Podania, przesady, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Część druga. ZWAK 1882; 6(3): 201–317.
39. Mátýás K. Cholera w górach. Karta z Góralskiej kroniki. Przegl. Powsz. 1887; 16(10): 60–66.
40. Witowt [Pracki W.] Leki ludowe ze wsi Pludy pow. radzyńskiego. Lud 1906; 12(2): 264–268.
41. Kolbuszowski E. Grzyby w wierzeniach ludu. Lud 1896; 2(1): 18–22.
42. Majewski E. Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich zawierający ludowe oraz naukowe nazwy i synonimy polskie, używane dla zwierząt i roślin od XV-go wieku aż do chwili obecnej. T. 2. Wyd. 1. Warszawa: Teodor Paprocki i S-ka; 1894.
43. Petrow A. Lud ziemi Dobrzyńskiej, jego charakter, mowa, zwyczaje, obrzędy, pieśni, przysłowia, zagadki, itp. ZWAK 1878; 2(3): 3–182.
44. Podbereski A. Materyjały do demonologii ludu ukraińskiego. Z opowiadań ludowych w powiecie Czehryńskim. ZWAK 1880; 4(3): 3–82.
45. Gawełek F. Przesady, zabobony, środki lecznicze i wiara ludu w Radłowie, w pow. Brzeskim. MAAE 1910; 11(3): 49–104.
46. Ochrynowicz J. Pojęcia ludowe o niektórych ziołach. Wisła 1900; 14(2): 332–338.
47. Bitner S. Lecznictwo ludowe – Poszukiwania. Wisła 1900; 14(6): 770.
48. Schnaider J. Z życia górali nadłomnickich. Dokończenie. Lud 1912; 18(1–4): 141–217.
49. Bogdanowiczówna J. Kilka notatek z medycyny ludowej ze wsi Nadrybie w pow. Chełmskim. Wisła 1896; 10(2): 345–348.
50. Wawrzeński M. Wieś Mysłaków. Notaty ludoznawcze. MAAE 1907; 9(2): 230–239.
51. Kolbuszowski E. Materyjały do medycyny i wierzeń ludowych według opowiadań Demka Żemeli w Zaborzu w pow. rawskim. Lud 1896; 2(1): 157–163.
52. Bela Z. Drapacz lekarski w Panu Tadeuszu. Panacea 2005; 10(1): 43–44.
53. Biegeleisen H. Lecznictwo ludu polskiego. Wyd. 1. Kraków: Polska Akademia Umiejętności; 1929.
54. Moszyński K. Kultura ludowa Słowian. T. 2, cz. 1. Wyd. 1. Warszawa: Książka i Wiedza; 1967.
55. Wdowiak L, Wysokiński P. Leczenie żółtaczki w lecznictwie ludowym na ziemiach polskich w wieku XIX-tym i w pierwszej połowie XX wieku. W: Felsmann MZ, Szarek J, Felsmann M, (red.). Dawna medycyna i weterynaria. Pacjent. Wyd. 1. Chełmno: Muzeum Ziemi Chełmińskiej; 2011: 193–213.

Alcohol – panacea of folk medicine of old Polish lands in 19th century and at the beginning of 20th century. Part I – Malaria, cholera, dysentery, diarrhoea, stomach ache, jaundice, gripes and tuberculosis

Abstract

Introduction and study aim: Alcohol in folk medicine in the first half of the 19th century was considered by doctors as a sign of ‘superstitious thinking’, but, as it seems, it was a common ingredient of folk remedies. The aim of the study was to establish what ailments were treated with alcohol by country people living on old Polish lands under foreign rule, and whether alcohol has indeed become the folk panacea.

Material and method: After conducting a search in journals publishing ethnographic articles from the 19th century and the beginning of the 20th century (64 volumes) and in monographs describing peasants (72 volumes) from that period, the information found was matched to particular ailments using their folk names. Due to its extensiveness, the material was divided into two parts. The first part includes the treatment of malaria, cholera, dysentery, tuberculosis, and the symptoms that were known in folk medicine for jaundice, diarrhoea, and gripes. Inner criticism of sources was conducted. The integral method was used.

Results, conclusion: Alcohol was the key remedy in folk medicine in the 19th century. Rubbing the body of the ill person with alcohol and drinking vodka and consuming fat was the remedy for most ailments. In the treatment of malaria, cholera and dysentery, the majority of remedies were those containing a high level of alcohol. Along with alcohol, coprotherapy was used, and in the treatment of dysentery and jaundice people followed the rule ‘similar treats similar’. So far, the issues of folk treatment of infectious diseases have not been analysed, but on the basis of the studied material it can be assumed that alcohol was the key medicine in these cases, as well as in the treatment of diarrhoea. It was, however, less important in the treatment of jaundice and tuberculosis.

Keywords

panacea, folk medicine, ethnomedicine, ethnopharmacology, alcohol